

W jednym ze zwykłych miast, w samo południe pewnego zimowego dnia kobieta przystanęła przed witryną. Przez chwilę wpatrywała się w swoje odbicie. Nagle obraz nabral głębi. Ujrzała wnętrze kawiarenki i ludzi siedzących przy stolikach. Poczowała ciepło. Wzrok utkwiała w jednym miejscu. On tam był. Pił kawę, rozmawiał, uśmiechał się, trzymał inną kobietę za rękę. Zamarła w bezruchu. Wyglądali na zakochanych. Zadrżała, może z zimna. Co teraz? – pomyślała. Wejść, przywitać się? Odejść, poczekać w domu? Może wytłumaczy, może to nic takiego? Ale co tu jest do tłumaczenia? Spotkanie służbowe, znajoma, koleżanka z dawnych lat. A może się zakochał? Dlaczego nic nie powiedział, przecież nie są małżeństwem. Po co wyszła z pracy w południe? Mogła odmówić koleżankom, zostać do szesnastej. A jeżeli to jej wina? Nie dała mu tego, czego potrzebował, nie zrozumiała sygnałów. Może nie słuchała, jak mówił, że coś jest ważne. Nie, to niemożliwe, przecież to on nie słuchał. Ona chciała rozmawiać, a on pytał po co. Ona chciała rozumieć i być rozumianą. Może tamta bierze go i nic nie chce w zamian. Stała tam i patrzyła, jak jakaś kobieta rozmawia z mężczyzną, czule obejmuje jego dłoń, kładzie na swoim policzku, uśmiecha się do niego. On jest zadowolony, wyglądają na szczęśliwych, jak w kinie, z tą różnicą, że to nie film. On kogoś oszukuje, być może ona też, albo nie jest świadoma, że to już jest czyjś mężczyzna. Szła ulicami, objijając się co chwila o przechodniów. Łzy zamazywały ostrość widzenia.

Wróciła do domu. Nic innego nie mogła zrobić. Stanie tam i liczenie na to, że ją zauważą, nie miało sensu. Patrzyli tylko na siebie. Nawet gdy podeszła kelnerka, nie spuszczał z tamtej wzroku. Usiadła na kanapie, nie zdjęła płaszcza. Łzy płynęły jak strugi deszczu, ból rozrywał wnętrze od żołądka aż po krtań, zbierało jej się na wymioty. Dlaczego? Myślała: co było nie tak? Może nie było idealnie, ale starała się. A może lepiej nie wiedzieć dlaczego? Jeśli

powie, że jej już nie kocha i chce być z inną albo skłamię i powie, że to koleżanka? Czy uwierzyć i żyć dalej? Udać, że to nic takiego, okłamać siebie? Co zrobić? Jak się zachować? Zapytać wprost?

– Dzień dobry, kochanie. Jak minął dzień?

– OK, dziękuję, wszystko w porządku. Męczący.

I co wtedy? Podać obiad, jak zawsze? A może gdzieś wyjdziemy i będzie siedział ze mną tak jak z tamtą kobietą, a ona, przechodząc przypadkiem, też zauważy. Poczekala. Poczekala, aż wróci, nie zrobiła obiadu, nie zdjęła płaszcza, nie wstała z kanapy. Po prostu czekała. Wszedł.

– Cześć, kotku, co słyhać?

– Cześć.

Czy do tamtej też mówi kotku, czy inaczej, może kochanie? W środku wrzało. Czula, że nie wytrzyma, że wybuchnie, będzie płakać, że nie zachowa twarzy, poprosi go, żeby zerwał z tamtą kobietą. Tak, niech z nią zerwie i wszystko będzie dobrze, zaczną od początku.

– Dlaczego tak siedzisz po ciemku, w płaszczu? Coś się stało? – zapytał.

– Nie, nie, nic, ja tylko tak sobie siedzę. Byłam w mieście – pogubiła się na samym początku, zero zdecydowania, gdzie duma.

– Wysłałam wcześniej z pracy, źle się poczułam i poszłam. . .

– Jest coś do jedzenia? – przerwał.

Przecież on mnie w ogóle nie słyha – pomyślała. Chodził po mieszkaniu, nie patrzył na nią, nie zastanawiał się, czemu płakała. Przecież widać, że płakała. No tak, zapytał co się stało, i usłyszał, że nic. Sama tego chciała, pytanie padło, a odpowiedź mu wystarczyła. Jak nic, to nic. Nie ma się nad czym rozwodzić.

– Nie wiem, zobacz w lodówce, nic nie ugotowałam.

– To może gdzieś pójdziemy? – padło pytanie jak w scenariuszu. Popatrzyła na niego, a on na nią. Utkwiła wzrok w jego oczach, łzy wypłynęły na policzki. Stał nad nią i patrzył. Może się domyślił, a może w ogóle nie miał pojęcia, o co chodzi.

– Co się stało? – przykucnął, wziął ją za ręce. – Dlaczego wyszłaś wcześniej z pracy? – Czyżby jednak słyhał, co mówiła przed chwilą?

- Wyszłam, bo źle się poczułam.
- Byłaś u lekarza?
- Nie! Nawet miałam zamiar, ale...
- Ale co? Trzeba było iść od razu, to może być coś poważnego. Mówiłem ci tyle razy, żebyś nie lekceważyła zdrowia – zaczął się irtować. To prawda, mówili o tym nie raz, miała iść, ale ciągle było coś innego do zrobienia. Czasami czuła się źle, brała leki i przechodziło. Nic takiego, z pewnością nie na tyle, żeby się martwić.
- Pójdę, obiecuję, że teraz pójdę.
- Naprawdę martwię się o ciebie – powiedział to tak przekonująco, że straciła całą siłę, jaka jej jeszcze została, żeby zapytać: a co u ciebie? A jednak.
- A co u ciebie? Ciężki dzień? Jak w pracy?
- Dobrze – wstał, puścił jej dłonie, włożył swoje do kieszeni, odwrócił się. – Ciągle nowe projekty. Ale małe, nic dużego.
- Zobaczysz, będziesz miał jeszcze swoją szansę.
- Nie do wiary, zaczęła go pocieszać. Jak zwykle była mu opoką, filarem, na którym zawsze mógł się oprzeć. I co z tego? Tak nie może być, ona też ma uczucia, też potrzebuje wsparcia. Co jest, u diabła, gdzie się podziała ta silna kobieta, wiedząca, czego chce od życia? Czy będzie godzić się na to wszystko, tak bez mrugnienia okiem? Czy nie jest warta uczciwego postawienia sprawy, czy ma się nim dzielić z kimś innym? Nie!
- A jak ma na imię twoja przyjaciółka?
- Co? – spytał spłoszony. Udał, że nie dosłyszał, ale ciągle stał tyłem do niej. Zapalił papierosa.
- Twoja przyjaciółka, koleżanka, może kochanka? Nie wiem, ja tylko pytam. Jestem ciekawa. Wiesz, to takie babskie. My, kobiety, lubimy dużo wiedzieć. Szczególnie o rywalkach – dodała cicho.
- Ja nie wiem, o czym ty mówisz. Nie rozumiem. Ktoś ci nagadał jakichś bzdur, plotki potrafią zniszczyć wszystko. Po co słuchasz takich rzeczy?
- Nie denerwuj się, to nie plotki. Wiesz dobrze, że plotek unikam jak ognia.

Zamilkł. Co teraz? Powiedzieć, że widziała, zapytać, czy to poważne?

– Kochasz ją?

– Kogo, na Boga? O co ci chodzi? – spytał, prawie krzyżąc.

– Chodzi mi o tę ładną blondynkę, z którą spędziłeś dzisiejsze przedpołudnie w kawiarni w rynku – wyraziła się chyba wystarczająco jasno.

Zamarł, patrzył na nią, papieros tlił się w opuszczonej dłoni. Stał tak przez chwilę, nie wiedząc co dalej. Nawet nie mrugała, szeroko otwartymi oczami patrzyła mu w twarz. Czekala. Co teraz zrobi, co odpowie?

– Tylko proszę cię, nie kłam – powiedziała ze spokojem. – Wolę najgorszą prawdę.

– Ja nie chciałem. Przepraszam. Przepraszam cię, Aniu! – Ukłękł, popiół z papierosa spadł na dywan. – Ona jest inna. . .

– Ja nie chcę wiedzieć, jaka ona jest – przerwała mu gwałtownie. – Widziałam was dzisiaj przypadkiem, przechodząc obok kawiarni, i to, co zobaczyłam, wystarczy mi aż nadto.

– Masz prawo być zła, przepraszam, powinienem ci powiedzieć już dawno, ale nie miałem odwagi. Nie chciałem cię skrzywdzić.

Jezu, już dawno? – spytała siebie retorycznie. Uświadomiła sobie, że to musiało trwać, a ona nic nie wiedziała, nie chciał jej krzywdzić, samarytanin. Jak mogła nie zauważyć, nie domyślić się? Czy jego koszule nosiły ślad innej kobiety? Jak długo? Właściwie to chyba nie ma znaczenia. Żyła z mężczyzną i w ogóle go nie znała. Oszukiwał ją, a ona, biedna myszka, była ślepa. Zdała sobie sprawę, w jakiej sytuacji się znalazła. To tragiczne, stała się ofiarą w jego oczach. Patrzyła na niego zdumiona. Jak mogła kochać tak długo człowieka, który ma ją za nic, nie liczy się z jej uczuciami. Ma teraz przed sobą tchórza, który i tak jest górą.

– Nie chciałeś mnie ranić? Ciekawy sposób. Wyjdz! – powiedziała po krótkiej chwili zamyślenia. – Proszę, wyjdz i już nigdy więcej nie wracaj.

– Chyba żartujesz? – spytał zdziwiony. – To ja mam się wyprowadzić? Przecież to moje mieszkanie.

– No tak! – Poczowała się jak idiotka. – Faktycznie, to może nawet lepiej. Ja wyjdę!

Wstała, spakowała najpotrzebniejsze rzeczy, jakby wyjeżdżała na kilka dni. Zadzwoiła do Majki i wysiadła z dotychczasowego życia jak z pociągu. Z pewnością plan podróży zakładał dojazd do celu, ale pociąg nieoczekiwanie zepsuł się w połowie drogi.

Zwykła dziewczyna w zwykłym mieście została sama. Anna. Jak długo będzie bolało? Czy w ogóle kiedyś przestanie? Czy będzie jeszcze w jej życiu ktoś, komu zaufa, poświęci czas, zadurzy się? A może czas najwyższy pomyśleć o sobie? Nie myśleć tylko o tym, czy zdarzy się jeszcze w życiu ktoś.



Zapowiadał się ładny dzień. Słońce świeciło od samego rana. Nawet do pracy się nie spóźnił. Właściwie to dziwne, przecież spóźniał się codziennie. Jola przywitała go ze zdziwieniem.

– Cześć! – podniosła wzrok znad okularów. – Stało się coś?

– Nie, co się miało stać? – Nie zorientował się, że jego pojawienie się w firmie o ósmej rano wprawi najlepszą sekretarkę świata w osłupienie. Przestała stukać w klawiaturę i odprowadziła go wzrokiem do gabinetu. Wróciła do pracy.

– Romana jeszcze nie ma? – spytał jakby zniecierpliwiony. Przecież zawsze był pierwszy.

– Nie, on przychodzi około dziewiątej. Dziś ma umówione spotkanie na mieście, więc pewnie będzie jeszcze później.

– O dziewiątej? – Zdumiony aż wyszedł z gabinetu. – Przecież kancelaria pracuje od ósmej.

– Naprawdę? – Jola nie mogła powstrzymać się od sarkazmu.

– Czepiasz się, a tego nie lubię. Wiesz przecież, że pracuję do późna, więc muszę się wyspać.

– Tak, tak te wieczorne spotkania z klientami, prośzone kolacje...

– Jesteś zazdrosna o moje życie towarzyskie. – Nachylił się nad jej biurkiem. Nie odrywała wzroku od monitora. – Przyznaj się, chciałabyś być wolna, dużo zarabiać i dobrze się bawić.

Przestała pisać, spojrzała w jego uśmiechniętą twarz.

– Ależ dzięki tobie zarabiam dużo, dobrze się bawię i nie jestem wolna, bo chcę z kimś dzielić czas. A propos, zaprosiłeś już swoją panią na kolację dziś wieczorem do eleganckiej restauracji?

– Nie. – Zdawał się być zaskoczony tym pytaniem. Czyżby o czymś zapomniał. Jakaś rocznica? Urodziny? Nie. Monika urodziła się w styczniu. O co chodzi? Wyprostował się, zdziwiony patrzył na Jolę.

– Zapomniałeś? Minął rok, odkąd jesteście razem. To znaczy od tej imprezy u Zatorskich, na której się poznaliście.

– Rany, ale ze mnie dureń. – Puknął ręką w czoło. – To dlatego wczoraj była taka dziwna. „Co ci jest, kochanie?” „Nic, co mi ma być, przecież wszystko w porządku, czyż nie?” ZUPEŁNIE ZAPOMNIAŁEM. Muszę do niej zadzwonić, zaprosić gdzieś – chwycił słuchawkę.

– Zamówiłam stolik w Cafe Balle na dwudziestą. – Jola spojrzała na Adama w oczekiwaniu na reakcję. – Nie dziękuj!

– Jesteś aniołem! Już dzwonię.

– Ona o tym wie, wysłałam jej kwiaty i bilecik z zaproszeniem. Odłożył słuchawkę, spojrzął na Jolę zdziwiony.

– Skąd ty to wszystko wiesz?

– Jestem twoją sekretarką, to moja praca.

Wróciła do pisania. Stał jeszcze chwilę, zamyślił się. A może Monika oczekuje czegoś więcej?

– A może ona chce, żebyśmy się oświadczyli? – powiedział nagle dość głośno, aż Jola przerwała pracę.

– A ty czego chcesz? – spytała. Usiadł na kanapie dla klientów, posmutniał, spoważniał. Jola patrzyła na niego wyczekująco. No właśnie, czego on sam chce? Przecież są ze sobą rok. Tylko rok, a może już rok i coś należało zrobić. Jakiś krok do przodu, udowodnić, że to poważne, że nie boi się odpowiedzialności i zobowiązań. W końcu ma już swoje lata, może czas najwyższy się ustatkować, pomyśleć o rodzinie. Monika jest cudowną osobą, zasługuje na uwagę i poświęcenie.

– Co tak myślisz, wiesz, czego chcesz, czy nie? – Jola wyrwała go z zamyślenia. Spojrzął na nią, zaschło mu w gardle.

– Muszę się napić kawy. – Zdecydowanie nie wiedział, co odpowiedzieć, więc pominięcie pytania milczeniem wydało mu się najlepszym rozwiązaniem.

– Życie jest proste, wbrew pozorom; albo się czegoś chce, albo nie. – Jola zauważyła zakłopotanie Adama. – Jeśli musisz nad tym tak długo myśleć, to może to nie to albo nie ten czas? – dodała po chwili.

W oczach tej kobiety wszystko jest oczywiste – pomyślał. Może rzeczywiście nie należy się nad tym zastanawiać, ale działać. Nad czym tu główkować? Kocha ją, chce z nią być. Zdecydowanie zrobi jakiś krok, ale może nie od razu oświadczyzny, może zamieszkają razem. To jest myśl – uśmiech pojawił się na twarzy Adama – tak, to jest dobry pomysł.



W restauracji było tłoczno. Prawie wszystkie stoliki zajęte. Kelner poprowadził ich na miejsce, odsunął krzesło. Monika usiadła. Pomimo zaproszenia i zapowiadającego się miłego wieczoru nie była wesoła, nawet nie smutna, ale jakaś odległa, zamyślona. Adam usiadł naprzeciwko. Wydawał się spięty. Kelner przyniósł karty dań, oboje zatonęli w menu.

– Może się państwo czegoś napiją przed kolacją? – Nad nimi stał wysoki, przystojny mężczyzna.

– Tak, poproszę wodę, niegazowaną, z cytryną.

– A dla mnie białe wino, półwytrawne.

Monika wlepiała nos w kartę. Błądziła po daniach i zupełnie nie wiedziała, co wybrać.

– Jak minął dzień? – spytał Adam. Zamknął kartę, patrzył na nią, próbował wypaść naturalnie. Kelner przyniósł napoje. Złożyli zamówienie. Cisza wisiała jak ostrze.

– Jesteśmy razem już rok – zaczął. – Jest nam dobrze ze sobą, prawda? – Przykrył dłonią jej dłoń. Nic nie odpowiedziała. Czy czeka na jego krok? Na pytanie czy wyjdzie za niego? Napiła się wina.

– Adam, ja. . .

– Zaczekaj, ja powinienem – przerwał jej. – Ja wiem, że żyjemy na luzie. Masz prawo oczekiwać czegoś więcej. Jesteś piękną, inteligentną kobietą. Możesz mieć każdego. – Spuściła wzrok. On ciągnął dalej: – Wiem, że mam wielkie szczęście. Chcę być z tobą, z tobą dzielić życie, zasypiać i budzić się przy tobie. I dlatego. . .

– Zaczekaj, chcę ci coś powiedzieć. – Spojrzała na niego. Była smutna, jej oczy błyszczały. Kelner podał zamówione dania.

– Życzę smacznego.

– Co mi chciałaś powiedzieć? – spytał zniecierpliwiony. Jakaś nieprzyjemna myśl zastukała mu w głowie. Powiedział coś nie tak? Czego oczekują kobiety – myślał – czy ktoś mu to wyjaśni?

– Ja nie mogę – powiedziała cicho. – Nie mogę z tobą dalej być.

– Nie rozumiem, zrobiłem coś nie tak?

– Nie, właściwie nie, to moja wina, w ogóle to niczyja wina, tak po prostu się stało. Ja nie mogę – mówiła coraz szybciej, nerwowo, machała rękami.

Dlaczego? – myślał, wszystko wydawało się takie nierealne.

– Dlaczego? Jest ktoś inny? – spytał, ale nie chciał tego wiedzieć.

– Tak.

Zakreśliło mu się w głowie. Wypił wodę do dna. Położył serwetkę obok talerza. Wstał.

To by było na tyle.

– Myślę, że mogę czuć się zaproszony, w końcu tylko ty zagrałaś swoją rolę do końca. – Pospiesznie odszedł, nie czekając na jej reakcję.

– Adam, zaczekaj, proszę, pozwól mi wyjaśnić.

– A jest coś do wyjaśnienia? – odwrócił się i podszedł do stolika, żeby nie robić przedstawienia. – Nie chcesz ze mną być, bo jest ktoś inny, chyba dobrze zrozumiałem? – Kiwnęła głową. – Więc chyba nie myślisz, że chcę wiedzieć, kto to jest?

Wieczór był ciepły. Niebo iskrzyło gwiazdami. Szedł powoli w stronę parkingu. Minęły go dwie roześmiane pary. Szczęśliwi ludzie, pomyślał. A może im się tylko tak wydaje. Co się stało, gdzie popełnił błąd, czego nie zauważył? Może czegoś nie dosłyszał, coś puścił mimo uszu, ona nie dość wyraźnie powiedziała,



o co chodzi, nie wiedział, czego tak naprawdę oczekuje. Jeszcze wczoraj wydawało mu się, że ma wszystko. Praca, własna firma, superdziewczyna, pieniądze. Coś się skończyło. Czy było ważne? Może nawet najważniejsze, niedocenione. Jak łatwo wszystko przyska, ginie, i nie ma nic. Cała reszta jest w tym momencie tak mało istotna. I co teraz?



– Rany, Majka, czego ty tu napchałaś? – Anna dźwigała wielką torbę, potykając się o stopnie. – Zabiłaś kogoś czy co?

– Tak, zabiłam, i mam zamiar trzymać go w lodówce. – Zaśmiały się obie. Na czwartym piętrze odetchnęły z ulgą. Majka wyszperała z torebki klucze.

– To książki i trochę rzeczy po mojej ciotce – tłumaczyła. – Zmarło się biedaczce, a że nikogo nie miała poza mną, to rzeczy osobiste trafiły się mnie. Niestety nic wartościowego.

– Przestań – Anna puknęła ją w ramię. – Może to dorobek jej życia, ma wartość sentymentalną.

Weszły do środka.

– Jestem skonana, zrobię kawkę i odpoczniemy.

Po chwili siedziały na kanapie z wyciągniętymi na stoliku nogami.

– Maja – Anna przerwała ciszę. – Fajnie się z tobą mieszka.

– No raczej. – Zaśmiały się. – Ale czuję, że chcesz mi coś powiedzieć.

Anna spojrzała na przyjaciółkę z lekkim uśmiechem.

– No raczej.

– No to dawaj. – Majka przeczuwała, co nastąpi.

– Wiesz, jak jest – Anka przerwała na moment i przybrała poważny ton. – Jest fajnie, ale przecież nie możemy mieszkać razem do śmierci.

– Dlaczego nie? – Parsknęły śmiechem. – Przecież się uzupełniamy, ja gotuję, ty sprzątasz, a pijemy razem.

– Nie, no super, tylko że to jakiś, kurwa, babiniec jest – lekka desperacja pojawiła się w głosie Anny. – Ja nawet nie mam nic

przeciwno, ale jak słyszę, jak wy z Przemkiem czasem za tą cienką ścianą w nocy, kilka razy i w ogóle... – Anna położyła głowę na kolanach Majki.

– To w końcu to ci przeszkadza czy że babiniec?

– Nie wiem.

– A może trzeba było tego Grzesia jednak wczoraj wpuścić na herbatę?

– Nie, no co ty, po pierwsze Krzyśka, po drugie było po północy, a po trzecie i najważniejsze, nie iskrzyło.

– Nie iskrzyło, no nie – Majka pokręciła głową z dezaprobatą.

– Nie miałaś za niego wyjść, tylko on miał wejść.

– Oj tam, chemii nie było i już.

– Anka, ja cię proszę, ty już na powrót dziewicą jesteś.

– Tak czy owak, zwrócę ci wolność! Znalazłam mieszkanie – oznajmiła z radością i usiadła wyprostowana jak struna. – Całkiem niedaleko, w kamienicy, bardzo ładne.

– Jak zamieszkasz sama, to już w ogóle żywcem do nieba pójdziesz albo co gorsza – Majka pogroziła palcem – wpadniesz w alkoholizm.

– Ale pomożesz mi się urządzić? – Majka wzruszyła ramionami i łyknęła resztkę kawy.

– Mam inne wyjście?



Minęły dwa tygodnie od śmierci Antoniego spod czwórki. Na pogrzebie było tylu ludzi, że trudno było się dopchać do grobu. Anka rzuciła garstkę żółtego piachu. Niech mu ziemia lekką będzie, dobry był z niego człowiek – pomyślała. Tylu ludzi. Znajomi, rodzina, koledzy z pracy, studenci. To miłe, gdy człowieka odprowadza w ostatnią drogę tylu żywych. Dwa tygodnie dla Anny to jak chwila, minęły i już. A dla Janiny wieczność. Została sama w czterech ścianach. Muszę do niej zajść – postanowiła. Ta starsza kobieta musi czuć się bardzo samotna. Może jednak ktoś ją odwiedza, może pamiętają, przychodzą, pocieszają.

Zeszła piętro niżej, stanęła pod drzwiami, nacisnęła dzwonek.